

To powstanie musiało wybuchnąć

Data publikacji: 2.08.2010 9:05

□

Łukasz Grzesiczak: Był Pan na obchodach wybuchu powstania warszawskiego?

Tomasz Leszkowicz: Niestety, z różnych przyczyn w tym roku nie mogłem być w Warszawie 1 sierpnia. Trochę szkoda, bo to zawsze dość wyjątkowy dzień w stolicy, szczególnie zaś główne uroczystości na Powiązkach Wojskowych, na kwaterach powstańczych.

Skąd ta dzisiejsza moda na powstanie warszawskie?

Wydaje mi się, że to trochę takie odreagowanie kilkudziesięciu lat, kiedy o powstaniu nie mówiło się całej prawdy (na marginesie warto dodać, że w latach PRL nie był to - mimo tego, co czasem się mówi - temat tabu). Nadal żyje wielu kombatantów i jest to okazja do ich uhonorowania i podziękowania im.

Powstania działa też na wyobraźnię: młodzi ludzie, walka, heroiczne sceny w niszczonej przez wroga mieście. Pamiętam, że gdy kilka lat temu słuchałem albumu zespołu Lao Che „Powstanie warszawskie”, jako młody człowiek, jakoś to na swój moment przeżywałem.

Jednocześnie, wielu polityków i działaczy społecznych próbuje się odwoływać do tradycji powstańczej. W ten sposób impulsy z ośrodków decyzyjnych trafiają na społeczne zapotrzebowanie.

Pamięć o powstaniu warszawskim stała się elementem gry politycznej, to chyba nie służy historii...

Tak, jednak warto pamiętać, że historia wielokrotnie wchodziła w pole zainteresowań polityki. Zresztą - wielu moich kolegów, zajmujących się wcześniejszymi epokami uważa, że historia najnowsza, której uczestnicy jeszcze żyją, to nie jest prawdziwa historia. Osobiście takim radykałem nie jestem, ale jestem świadomy tych problemów.

Rzeczywiście, ostatnie kilka lat to nie tylko „przywracanie” pamięci o powstaniu, ale też wiązanie go z różnymi opcjami ideowo-politycznymi. Wydaje mi się jednak, że w najbliższych latach proces ten będzie słabnąc (choć już niedługo kolejna okrągła rocznica).

Czy wśród zawodowych historyków także gorący jest podział na zwolenników i przeciwników powstania warszawskiego?

Nie. Atmosferę taką nakręcają raczej ludzie nie zajmujący się na co dzień badaniem historii. Historycy mają to do siebie, że są wyczuleni na niuanse, na spojrzenie z drugiej strony. Są wśród nich oczywiście zdecydowani zwolennicy lub przeciwnicy i bardzo często ich stosunek jest kształtowany raczej przez doświadczenia poza badawcze, np. kwestie rodzinne. Badacze, którzy rzeczywiście podgrzewają ten spór to raczej dyżurni historycy z telewizji, którzy wiedzą, że tam czasem trzeba powiedzieć coś czarno-białego, a którzy potem pozbywają się tej „gęby” i całkiem rzeczowo dyskutują.

Jaka jest prawda o powstaniu? Argumenty za przeważają za tymi przeciw, czy odwrotnie?

Powstanie musiało wybuchnąć, bo mieszkańcy stolicy sami go chcieli - widzieli wycofujących się Niemców, gdzieś mówiło się o wywózkach, pałali żądzą odwetu za 5 lat okupacji, chcieli poczuć się wolnymi. Scenariusz miał być taki jak w listopadzie 1918 roku, gdy rozbrojono Niemców prawie bez walki.

Do tego pamiętać trzeba, że zachęty do takiego czynu płynęły również ze Wschodu. Dowództwo AK bało się, że przegapi ten moment. Front się zbliżał i w zasadzie można było liczyć na podobny przebieg wydarzeń jak na

Kresach, gdzie rzeczywiście udało się skoordynować działania AK i Armii Czerwonej.

Tyle plusów. A minusy? Oczywiście, głównym argumentem przeciw jest wynik końcowy - dziesiątki tysięcy zabitych, zniszczone miasto i wiele elementów dziedzictwa narodowego (spłonęło np. Archiwum Główne Akt Dawnych). Wiele zastrzeżeń budzi też przygotowanie do powstania, czasem niejasne motywacje jego dowódców, błędy w planowaniu całej operacji i poszczególnych epizodów (z Godziną W na czele).

Jest też trzecia strona - przypadek. Kto mógł się spodziewać, że tuż przed Warszawą, pod Radzyminem, radzieckie oddziały pancerne zostaną powstrzymane przez Niemców i że Armia Czerwona nie wejdzie do stolicy z marszu?

Osobiście trudno jest mi odpowiedzieć na pytanie - czy było warto? Cenię odwagę i ofiarę ludzi którzy walczyli wtedy z hitlerowcami, ale jestem bardzo sceptycznie nastawiony do jego dowódców, zwłaszcza tych z głównego sztabu. Generał Antoni Chruściel ps. „Monter”, bohater apologetów powstania, nie jest moim ulubieńcem.

Popiera Pan ideę nazwania Muzeum Powstania Warszawskiego imieniem śp. Prezydenta Kaczyńskiego?

Prezydent Kaczyński, jeszcze jako gospodarz stolicy, położył wielkie zasługi dla idei Muzeum Powstania - prawdopodobnie pierwszego „nowoczesnego” projektu muzealnego w Polsce. Jeżeli jakiś obiekt publiczny miałby być nazwany jego imieniem, to właśnie MWP.

Nie jestem jednak entuzjastą tych wszystkich propozycji nazw muzeów, stadionów i mostów. Nie chodzi mi tutaj nawet o ocenę prezydentury, ale o to, że obecnie popieranie lub niepopieranie takich projektów jest elementem wielkiego konfliktu politycznego, który podzielił społeczeństwo na dwa obozy. Tragedia smoleńska miała zbudować zgodę narodową, niestety, pobudziła raczej nowy konflikt.

Piękną ideą byłoby, gdyby rzeczywiście Muzeum nazwano imieniem tragicznie zmarłego prezydenta, ale też w jakiś sposób zmodyfikowano związaną z nim politykę historyczną, poszerzając przekaz kierowany do odbiorców. Dzisiejsza narracja jest heroiczna i niestety martyrologiczna, kończy się w październiku 1944 roku wraz z początkiem zagłady miasta. Dalsze wypadki są interpretowane już tylko w ciemnych barwach. Muzeum przygotowało ostatnio film animowany „Miasto ruin” pokazujący zniszczoną Warszawę w styczniu 1945 r. W narracji o powstaniu brakuje mi połączenia heroiczności z późniejszym okresem odbudowy miasta, gdy Ci, którzy przeżyli powstanie powrócili do swojego miasta, odbudowali tkankę społeczną i podnieśli z gruzów swoją stolicę. Komuniści lansowali ten motyw, wyciszając samo powstanie. Polityka historyczna tak zwanej „IV RP” wynosi na piedestał powstanie, zapominając o niesamowitym zrywie, jakim była odbudowa miasta. A czy te obie wizje idealnie się ze sobą nie łączą?

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak

Tomasz Leszkowicz – historyk i publicysta. Redaktor historycznego portalu histmag.org, gdzie odpowiada także za dyskusje na forum portalu.